Numer 17. Lwów dnia 21. Stycznia 1871 — Sobota. Rok III.



UNJA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.).

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 złr.—półrocznie 7 złr.—ćwierćrocznie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złt. 20 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRYACKIEM: rocznie 18 złr — półrocznie 9 złr. — ćwierćrocznie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

W PRUSACH i RZESZY NIEMIECKIEJ: ćwierćrocznie 4 tal. 10 silbgr — we Francyi ćwierćrocznie 18 fr. — w Rzymie ćwierćrocznie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Redakcya i Administracya w kamienicy kapitulnej Nr. 24 m.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 5 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50 gdzie się oraz znajduje ekspedycya miejscowa. W Krakowie księgarnia Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Preibatscha w Ostrowiu **Administracya** *ogłoszeń i ekspedycya* miejscowa w Ajencyi dzienników *A. Piątkowshiego*, plac Katedralny l. 31. Także w handlu B. Gorczyckiego w pałacu JOX. Ponińskiego w Rynku.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów, 21. stycznia.

(Z delegacyj. — Proklamacya nowego Cesarza Niemiec).

Na posiedzeniu delegacyi Rady Państwa z dnia 18. b. m toczyła się specyalna debata nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Przy tej sposobności poruszano oczywiście politykę zewnętrzną Austryi; nas interesuje przedewszystkiem przemówienie ks. *Greutera* w sprawie polityki austryackiej względem Rzymu. Zacny deputowany broni z rzadkim zapałem i zręcznością interesa kościoła i naczelnika katolicyzmu, nigdzie i nigdy o nich nie zapomina, i jeśli władcy Austryi za swą pożałowania godną względem Rzymu politykę usłyszeli kiedy przykrą prawdę, to wypowiedział ją niezawodnie ów niezmordowany szermierz katolicyzmu Na posiedzeniu środowem ubolewał ks. Greuter nad tem, iż w czerwonej księdze nie podano wszystkich aktów dotyczących kwestyi rzymskiej, odnośne akta bowiem datują się dopiero od chwili inwazyi włoskiej do państwa kościelnego. Mowca zapytuje podług jakich to zasad moralnych mogła Austrya popierać niegodziwą politykę włoską? Dalej odczytuje sprawozdania z posiedzeń włoskiej Izby, z których wypływa, iż nawet pewien minister włoski uznał okupacyą Rzymu za rzecz nierozsądną. Papież nie może się wyrzec ani kawałeczka państwa kościelnego, gdyż złamałby przysięgę.

Jakiem prawem hr. Beust w odpowiedzi na zarzuty ks. Greutera mógł wyrzec, iż Austrya nie miała najmniejszego powodu występować przeciw polityce włoskiej — pojąć nie możemy. Chyba że z Austryą identyfikuje swoję osobę, w takim razie oczywiście ma racyą, bo jako protestanta sprawa Głowy katolicyzmu nic go nie obchodzi. Lecz hr. Beust w delegacyach ma charakter publiczny najwyższego urzędnika państwa katolickiego. Wyrzec więc coś podobnego, jest ni mniej ni więcej jak lekceważyć sobie opinie milionów, które głośno i stanowczo domagały się i domagają, by potężne katolickie mocarstwo założyło swoje veto tam, gdzie najdrażliwsze uczucie przeważnej liczby jego mieszkańców w tak bolesny sposób zostało dotkniętem.

Lecz nie pierwszy i nie ostatni to raz przyjdzie nam wytknąć tak jaskrawe zapoznanie interesów kościoła ze strony, która indywidualne swoje przekonania stawia ponad słuszne pretensye milionów. Pobudzać to nas powinno do tem gorliwszych usiłowań; w wieku, w którym „opinia publiczna“ dokonywa cudów i my dajmy uczuć jej nacisk tym, którzy ją prowokują. Może to pomoże!

Niniejsze sprawozdanie nasze ze środowego posiedzenia uzupełniamy tem, iż przyjęto wszystkie wnioski większości wydziału. Delegacye przerywają swoje prace na tydzień, aby delegacyom węgierskim, które znacznie pozostały w tyle, dać czas do załatwienia przynajmniej części spraw, i tym sposobem niejako zrównać się z niemi.

W polityce zagranicznej góruje nad wszystkiem fakt oficyalnego przyjęcia godności cesarskiej przez króla Wilhelma w Wersalu. Nowy cesarz wydał przy tej sposobności proklamacyę do narodu, którą odczytano w obu izbach berlińskich. Proklamacya ta brzmi: „My Wilhelm z łaski Bożej król pruski obwieszczamy niniejszem: Gdy książęta niemieccy i wolne miasta, wystosowali do nas jednomyślne żądanie, abyśmy wraz z przywróceniem niemieckiego państwa wznowili i przyjęli spoczywającą od lat przeszło 60 godność cesarską, i gdy w konstytucyi związku niemieckiego odpowiednie postanowienia są przewidziane, stwierdzamy niniejszem, iż uważamy za obowiązek wobec spólnej ojczyzny, dać posłuch temu wezwaniu sprzymierzonych książąt niemieckich i wolnych miast, i przyjąć godność cesarską W skutek tego my i nasi w królestwie pruskiem następcy, będziemy używać odtąd tytułu cesarza we wszystkich naszych stosunkach i sprawach państwa niemieckiego i mamy nadzieję w Bogu, iż użyczonem będzie niemieckiemu narodowi pod godłem jego starożytnej wspaniałości doprowadzić ojczyznę do przyszłości pełnej błogosławieństw. Obejmujemy godność cesarską z poczuciem obowiązku bronienia z niemiecką wiernością praw państwa i jego części składowych, zachowywania pokoju, popierania niezawisłości Niemiec i wzmacniania siły narodu. Przyjmujemy ją w nadziei, że użyczonem zostanie niemieckiemu narodowi używanie nagrody za jego gorące i pełne ofiarności walki, w trwałym pokoju i w obrębie granic, które zapewnią ojczyźnie nie posiadane od wieków bezpieczeństwo przed ponownemi zaczepkami Francyi. Nam zaś i naszym w koronie cesarskiej następcom, oby Bóg dozwolił być zawsze „mnożycielami niemieckiego państwa (*allezeit Mehrer des Reiches*) nie przez wojenne zdobycze lecz przez dzieła pokoju na polu narodowego dobrobytu, wolności i umoralnienia.“

Izba posłów postanowiła na powyższą proklamacyę odpowiedzieć adresem — przeciw któremu, jak telegraficznie donoszą głosowali tylko Polacy.

Korespondencye „Unii“.

Przemysl 18. stycznia 1870.

Chociaż nie mam szczęścia mieszkać w najstarszym grodzie czerwonej Rusi niegdyś, a dziś Galicyi i Lodomeryi, jednak pozwólcie mi z niego datować korespondencye, które dopóty tylko przesyłać będę, dopóki słońce wiosenne nie każe mi rzucić pióro, a wziąć za pług do uprawiania „rury“ po ojcach odziedziczonej. W Przemyślu odbieram listy i gazety, z Przemyśla biorę drogie lekarstwa z renomowanej apteki Bajera, ztąd jeżdżą lekarze cyruliki do domu mego za tanie pieniądze, tu chłopak mój kształci się na przyszłą kolumnę kraju, a przynajmniej spodziewam się go widzieć na marszałkowskiem krześle powiatu naszego, które w tych dniach zajmie książe Hieronim Lubomirski, z osobliwszego amatorstwa do służby krajowej, które go nie zuboży. Tu w żniwa pożyczam pieniądze od braci Polaków mojżeszowego wyznania na trzysta procent, podczas gdy oni z kasy oszczędności pod korzystniejszemi warunkami pożyczki otrzymują; tu wydeptałem kamienie do adwokata na wodnej ulicy w procesie żony swojej, a do sądu trafię z zawiązanemi oczyma. Słowem zrósłem się z Przemyślem i ani sposób odczepić się od niego. Jeżeli kiedy dożyję tej chwili, że nie będę musiał odwiedzać go i po bruku jego zbierać nagniotki niewyleczalne, a w hotelach i po ulicach katary ćwierć roku trwające, to dam plebanowi memu na dziesięć mszy dziękczynnych. Zrezygnuję z cudnych widoków jego bardzo chętnie, nie zaglądnę ani razu na wieczorki muzykalne, na które muszę wozić córkę, bo już 20. roczek skończyła, choć mamcia twierdzi, że 18ty dopiero. Nie postoję ani chwili na zamkowej górze, gdzie mię p. Wajgert kandydując na posła, rozrzewnił uroczystem zapewnieniem, że jest Polakiem, katolikiem i demokratą, gdzie galeryę na popieranie kandydatury jego zamówioną przywiedziono do porządku groźbą kijów. Plunę całą gębą na progi radzieckiej izby miasta, gdzie na bezrozumne interpelacye przeciwna strona pięścią odpowiada. O sto kroków omijać będę kantor p. Siswaina, do rowu skoczę, aby się nie spotkać z p. Łają, pomknę oczy, aby nie widzieć kontusza, karabeli i orderu papieskiego na p. Frankowskim. Jednej tylko biedzie nie ujdę. Moja żona pochodzi z grubszej szlachty, ale między nami mówiąc, w bardzo dalekim stopniu. Otóż w katedrze polskiej jest gdzieś pod chórem nagrobek któregoś z jej antenatów kanoników przemyskich. Ilekroć więc przyjadę z nią do Przemyśla, muszę nolens volens towarzyszyć jejmości do katedry, otwierać jej drzwi i oczywiście najprzód do kaplicy z nią wejść. No i cóż w tem przykrego? zapytacie. Nic moi kochani, dopóki dziak nie wpadnie i nie spuszcza lampnicy do zapalenia knotu na kiju, ale jak się tylko pokaże z kijem w ręku, łapię żonę i siłą ją wyprowadzam. A dla czegoż? Dla tego, że raz z zaskwierzenia kółka spazmów dostała, a ja mimo zabartowanych bębenków w uszach od służby artyleryjskiej i od serdecznych perorek anielskiej połowicy mojej, zadrzałem na całem ciele. Jeżeli temu nie zaradzi, do kogo to należy, natenczas baby w kruchcie na garkach wysiadujące powinny sprzedawać bawełnę do zatykania uszu dla modlących się w tej kaplicy. Innego ratunku nie widzę na to utrapienie i solennie was zapewniam, że na przyszły raz w babińcu już pozatykam sobie uszy bawełną przed wnijściem do katedry, a żonie każę — jeśli mię posłucha — zabezpieczyć się grubą chustką bez względu na wymogi toalety, w której z latkami coraz wybredniejszą się staje. Zaręczam raz jeszcze słowem szlacheckiem, że nigdy nie zaglądnę do Przemyśla po oswobodzeniu się z koniecznych z nim stosunków. Tęsknię do zerwania tych więzów jak niegdyś do ślubu z żoną moją, które mi teraz dokuczają, a wtedy poczną datować korespondencye moje ze wsi powiatu przemyskiego. Nie lubię Przemyśla, wszystko mi się w niem nie podoba, począwszy od ulic zionących kanałowem powietrzem, a skończywszy na magistraturze sądowej, u której trudno mi wyżebrać przyspieszenia interesów. Gdzie rzucisz okiem, wszędzie coś wstrętnego uderzy naturę twoją przywykłą do karności, ładu i harmonii. Kiedyś nasłuchawszy się opowiadań o wciśnięciu się do rady powiatowej ludzi, którym o to jedynie idzie, by ich imiona ogłoszono w gazetach jako radnych, a którzy zresztą pojęcia nie mają o sprawach, ani głowy, a tem mniej ofiarności do zajęcia się niemi, patrzę i widzę księdza w kaszkieciku z cygarem w ustach na rynku. Żona moja, gorliwa patronka duchownych

---

Z zaboru Pruskiego, w grudniu 1870

przez Dra Ign. N.

(Ciąg dalszy.)

A kapłan w myśl Bożą jest patryotą dobrym; może błądzić w środkach, ale nie będzie zdradzał ludu; niechaj tylko pozna prawdę w polityce, rzetelną, niefałszowaną.

Zachowa wiarę ludu — a wiara jest fundamentem wszelkiego patryotyzmu, który u człowieka ogołoconego z wiary traci na uroku i sile wewnętrznej, gdy tymczasem wszelkie cnoty obywatelskie źródło swe wspólne mające w człowieku religijnym stałe są i niezachwiane.

Prawdy tej świadectwo zapisane gęsto na kartach historyi i żywotów wielkich ludzi.

Mogli być ateusze sławnymi ludźmi, mędrcami, ale wielkimi, dobroczynnymi dla dobra ludzkości byli rzadko. Więcej naburzyli, aniżeli zbudowali.

Lud polski.

O ludzie polski! aby pisać o tobie, trzeba „maczać pióro we krwi i we łzach“. Ludu, ty poczciwy, który sam jeden zachowałeś wiarę żywą Chrystusową i cnoty chrześciańskiej nie wypędziłeś jeszcze z chaty swojej, przynajmniej nie w tym stopniu, co inne stany. Ty sierota w wielkim domu macierzy twojej, sierota, zaniedbany, zapominany, od wieków — przez wieki — aż do tej doby. Porzucili ciebie, pomiatali tobą, odepchnęli, wytrącili prawie za progi domu, a jednak ty do obcych nie poszedłeś, obcym się nie stałeś braci swej starszej, nie wyrzekłeś się dziedzictwa swego. Wiara ciebie zachowała. Prawie mimo woli twojej. I garniesz się oto znowu do braci, i radbyś z nimi radził przy jednym stole, na jednym wiecu, jako ongi, a oni nie dbają o ciebie, bo jeszcze nie poznali siły twojej i znaczenia twego. Ale poznają rychło. I ci co cię odepchnęli szukać cię będą, boś ty przeznaczony przez Boga na podwalinę przyszłej Polski. Więc trwaj we wierze Wojciechowej — ona ciebie podniesie, ona ci zjedna wstęp do wiecu ojczystego — ona cię znowu uczyni dzieckiem a nie pasierbem macierzy twojej.

Polska, przedmurze chrześciańskie, byłaż ona zawsze katolicką? chcę mówić czyli stósowała zawsze w polityce i w urządzeniach wewnętrznych czyste zasady moralnej katolickiej chrześciańskiej? Dla czegoż żołnierze (milites) i panowie polscy (barones) zaczęli się wyróżniać moralnie za Władysława Hermana i rychlej już, od „kmieciów“, i zrywać wszelkie związki moralne (np. małżeństwo)? jakże wytłumaczyć sobie z tego samego stanowiska to wyzuwanie klasy rolniczej i osiadłej stopniowo z wszelkiej władzy i głosu politycznego? A uczyniwszy go Helotą moralnie, jakiem prawem (rozumie się ewangielicznem) zaczęli go gnębić materyalnie — ukracając mu skikę posiadaną zdawna? Czyli wreszcie nie oburza to umysłu niepowiem chrześciańskiego, ale zwyczajnego sumienia przyrodzonego, gdy czytając akta sądowe z czasów przygmuntowskich, dowiadujemy się, że włościanin polski może być sprzedany razem z ziemią orną, nieorną, łąkami, borami, gajami, lasami, bydłem i budynkami? *Glebæ adscriptus* — to pojęcie prawodawstwa pogańskiego w państwie katolickiem? chrześciańskiem? Że w całej Europie tak było wtedy? czyli to może służyć za usprawiedliwienie? Albo, że były wyjątki szlachetne, czyli ta okoliczność zdoła usunąć fakt historyczny? ogólne dzieje?

A ileż to klęsk przyczyną to przekraczanie prawd Bożych, i wszelkiej polityki rozsądnej pociągnęło za sobą? Czyli posiadamy jeszcze dosyć fosforu w głowie, ażeby ztąd wyciągnąć dla siebie naukę praktyczną? Ta kwesya wieków dziś jeszcze nierozwiązana faktycznie — choć włościanie usamowolnieni *de jure* od dawna.

Kwestya ludowa bodaj czy nie będzie rozwiązaniem przyszłości naszej. A jak ważną rzeczą mieć po sobie lud w polityce, widzimy z dziejów nie tylko dawniejszych, ale i codziennych. Wszystkie partye i stronnictwa ubiegają się o to, aby go sobie zjednać i — ciągnąć z niego korzyści.

U nas tak samo. Kto używał ludu do zamiarów swoich w Galicyi r. 1846. W Prusiech któż posiada zaufanie całkowite? Jeżeli głosuje lud i słucha was, to czyni to z obawy, albo z instynktu poczciwego, nie z zaufania do was, panowie, a jeszcze mniej z przekonania wewnętrznego. Bo wy o zaufanie jego niedbacie. Bo ani szlacta ani duchowieństo częściowo niechcecie mieć ludu obok siebie jako braci w Chrystusie równych wam moralnie, i pełnoletnich (choć nie tak uczonych jak wy, bez czego się zresztą nieraz obyć można w polityce); ale chcecie go mieć pod sobą w znaczeniu tyranizowania go. Ażeby usunąć dwuznaczność wszelką, wytłumaczę się bliżej. Wy chcecie, tak jak dawniej bywało, rozkazywać, absolutnie, apodyktycznie, po dyktatorsku a lud ma was słuchać, nie pytając dla czego tak ma robić a nie inaczej. Lud zaś, który nie zna i nie wierzy w teorye Darwina o stopniowaniu w wytwarzaniu się rodzajów, wierzy, że ma taką duszę nieśmiertelną i rozum przyrodzony, jako i drudzy ludzie, szlachta, ten lud troszczy się także o politykę. A bardzoby się mylił ten, coby sądził, że dla „chłopa“ rzeczą obojętną, co się dzieje na świecie w polityce. Nie jest on do tyla materyalistą, jak niejeden Jegomość czyli w długim czyli krótkim surducie. Nie samym on żyje chlebem, lecz pragnie on nieraz karmy dla duszy swej, dla umysłu swego. Ileż to razy łzy cisnęły się do oczu, gdy zagnany między wieśniaków wśród rozmowy rozmaitej starzec osiwiały wysunął się nieśmiało z pytaniem: „A jakże, paniczku, u czy też Pan Bóg da jeszcze Polskę?“ A więc tkwi tam w głębi duszy ta iskierka Boża, rozdmuchnąć ją tylko trzeba. Biada, gdy ludzie zagaszą, lub dozwolą zagasić innym!

Któż tedy oświeci tego brata ciemnego, któż nakarmi łaknącego? Oto w pałacu malowanym mieszka „brat starszy“ — czyli ma iść do niego po radę? czyli znajdzie do niego przystęp? Nie, nie pójdzie. On wie, że to szlachcic, a czy wiecie, czem jest szlachcic u chłopa? jakie wyobrażenia wywołuje w umyśle i budzi wyraz szlachcic? Otóż harap, bat, pańszczyzna, niedola, niesprawiedliwość, nieludzkość, łzy i płacz. Tradycyą we krwi spłynęły te wyobrażenia z pokolenia na pokolenie. A niedawno temu, bo ledwie wiek upłynął — a wiek przeszły to najgorszy. Łatwo zrozumieć, dla czego. Jeżeli bowiem wieki dawniejsze, gdzie wiara stawiała szranki knowaniom niesprawiedliwym, takich mogły się dopuścić bezprawi, czegóż się spodziewać można było od wieku przeszłego, który zrywał sejmy, sprzedawał kraj cały za pensye, który *słowem*: porzuciwszy religią usunął wszelkie zasady moralności i sprawiedliwości. Były wyjątki, chwalebne wyjątki, które historya wspomina z wdzięcznością. Ale to oazy na wielkiej pustyni, tak jako i dzisiaj, lubo może w stosunku większym w liczbie znaczniejszej, znajdują się, obywatele, którzy w myśl nauki katol. niefałszowanej, umieli się wznieść nad poziom Don Kiszotów nowoczesnych, a uznając ważność chwili wieku oraz ważność kwestyi, nie wachali się podać dłoni, to znaczy wejść w stosunki z włościaninem. (C. d. n.)

osób, zauważyła, czy to nie ruski księżyna, ale widok ten do reszty popsuł mi humor.

Ledwiem o tem zapomniał spotyka mię radny miasta i nuż wywodzić żale na protestantów w radzie zasiadających. Nie dopuszczą — mówił — pod obrady żadnej sprawy, choćby naglącej i ważnej dla miasta, tylko występują co chwila z nową interpelacyą nie wartą torby sieczki, i wytykają burmistrzowi usterki, o które dawniej nikt się nie zapytał, krytykują wszystko, co tylko adwokacką krytykę zniesie i tak przewlekają załatwianie przedmiotów, których dobro miasta wymaga. Szyderstwem zbywają zarzuty przeciwników swoich i dają powód do scen ubliżających powadze rady miejskiej. O cóż im idzie, zapytałem tego Jeremiasza przemyskiego? Oto panie dobrodzieju, żeśmy im rej w mieście wyrwali. My mieszczanie chcemy się sami rządzić, a chociaż uznajemy potrzebę światłych doradzców i prawników, to słusznie żądamy, aby się ci panowie ograniczali na oświecaniu i uczeniu nas. Oni zaś rozpanoszyli się między nami i za łeb nas wzięli z propinatorami i bankierami tutejszymi. Ztąd to pochodzi obecne ich rozjątrzenie, którem jawnie dowodzą, że wcale nie stoją o dobro miasta, tylko o wpływy, o władzę. Temi manewrami tak zniechęcili p. naczelnika Łobaczewskiego, że podał rezygnacyę z urzędu aleśmy wszyscy tłumnie się zbiegli do niego i błagali, aby nas nie opuszczał. I cóż się za scena stała w radzie waszej? zapytałem pana radnego. Dosyć smutna odpowiedział, skoro jeden z radnych stolarz, czy ślusarz pięścią groził p. Dworskiemu wołając: Idźcie sobie ztąd, po co tu siedzicie, i gdyby nie p. naczelnik, kto wie, czyby się ta sesya nie była skończyła przed kratkami sądowemi. Pomyślałem sobie, a to kara boska nad nami, adwokaci przemyscy budzą z grobu palestranckie tumulty i sejmikowe siekaniny. Snać, że nie od parady noszą kontusze i karabele. Pożegnałem poczciwca i wróciłem do hotelu na spoczynek Przyszła mi wtedy ochota podać do dziennika waszego całą tę sprawę w nadziei, że demokratyczne pisma staną w obronie mieszczańskiego ludu w Przemyślu. Przecież bliższa im kapota niż kontusz. Za wierność w oddaniu tego co od naocznego świadka słyszałem, ręczę słowem mojem, a idźcie do Jarosławia i zapytajcie się p. Pinetesa czy można mi wierzyć bezpieczniej niż kuzynowi memu — marszałkowi rady powiatowej z Toustobab — a bez zająknienia zawoła: panu Y.... więcej wierzę niż moim dzieciom, a pan marszałek dobry człowiek, ale lubi k l a m i ć.

Kiedy zatopiony w myślach nad tą korespondencyą, a właściwie nad trudem pisania, do którego mam wstręt od konwiktu jezuickiego, spoczywam na skrzypiącej sofie u Tygra, a magnifika moja ćwiczy się w rachunkach przy kupcowej z pod kutasa, wchodzi dwie panienek do pokoju z młodym towarzyszem i proszą o ofiarę na jeńców francuskich. Zerwałem się i z kawalerską gracyą proszę aby usiadły wyjąwszy z pularesu dwa banknoty wkładam je do rączki, której drobność zaciekawiła nawet żonę moją. O! okrutna zazdrości niewieścia! o! tyranko zimna jak wąż, która słówkami cedzonemi z ust niewieścich, wiążesz mężów w sploty swoje i korzysz albo łamiesz najsilniejszych.

— Ledwieśmy wyjechali za rogatkę pod winną górę, a słodka magnifika moja zainterpelowała mię: „Kochanku ileś dał kwestarkom francuskim?“ „Dwa guldeny — zdaje mi się — odpowiedziałem.“ „Mnie zaś wydało się, że dziesięć“ — zauważyła Jejmość moja. „A toby myłka była za gruba“ — mówię do niej. „Zapewne, ale czemu się tak nie omyliłeś kiedy X. Proboszcz zbierał ofiary na Ojca św.?“ Zamilkłem na tę kwestyę. „Odpowiedzże na zapytanie.“ „Bo na składkę w kościele byłem przygotowany, a tu jak z procy wpadły na mnie kwestarki, kiedy byłem zajęty czem innem.“ „A tak — byłeś zamyślony, a rączka śnieżnej białości do reszty cię skonfundowała Biedny Ojciec św., gdyby miał takich kwestarzy jak jeńcy francuscy, toby i panowie hojniejsze ofiary dawali.“ Zapaliłem nowe cygaro, i zwróciwszy się do interpelantki, powiedziałem: „Przyznaję ci zupełną słuszność moja Maryniu. Człowiek zawsze człowiekiem, gdyby te panny chodziły były po kościele miasta naszego proboszcza, któremu tabaka pod nosem nigdy nie wysycha, to jużci i p. Henryk ogniotrwały znajomy nasz, poprawiwszy szkiełka, rzuciłby hojnie na tacę.“ „Co panu Henrykowi do twarzy, to nie tobie mój kochanku. Tybyś powinien wyższych względów słuchać, a nie tak podrzędnej natury. Tamtemu podnietą do jałmużny jest piękna kwestarka, tobie czasby już porzucić grzechy młodości.“ „Dziękuję ci moja droga za sprawiedliwą reprymendę, ale proszę zrób jeśli możesz w interesie Ojca św., aby takie rączki, o których mówi Balzak spisałby trzy kartki adoracyi, zbierały składki świętopietrza, a zobaczysz, jaki w nich magnes dla pularesów niebezpieczny.“ „Pomówię o tem z matkami panien ekonomek Towarzystwa św. Wincentego w Przemyślu, a jeśli tylko ojcowie ich nie położą veto, natenczas będziesz miał śliczniutkie kwestarki na skarb Ojca św., i już ci pozwalam zapomnieć się na ich widok i bez rachuby sięgnąć do pularesu po ofiarę.“ Zgoda Maryniu moja.“

Czwartego dnia po powrocie do domu wpada posłaniec z biletem z Przemyśla. Czytam: Pan Schmit radca szkolny, autor, będzie miał odczyt w Przemyślu. Dochód poświęca na rannych Polaków we Francyi. Każę zaprzęgać i jadę.

Stanąwszy w mieście spotykam profesora mojego syna i zapytuję: Co tu robi pan Schmit? Dowiaduję się tedy historyi, która jest świadectwem niesłychanego wypadku w kronikach ministeryum wiedeńskiego. Jakiś żyd, pokątny adwokat z professyi, który już kilka razy był w nieporozumieniu z panem prokuratorem, dowiedział się o zaimprowizawanych w Galicyi seminaryach nauczycielskich. Rozmyśliwszy sobie, że przy bezkonfenssyjności austryackiej mógłby gescheft zrobić, postanowił Zeldę swoją, która jest bardzo uczona, bo przeczytała Suego, wyforytować na nauczycielkę przy seminaryum profesorek w Przemyślu. Dla dopięcia celu trzeba mu było zdyskredytować tutejszą szkołę panieńską i przygotowawczą, którą prowadzą zakonnice pod dyrekcyą księdza, zawołanego w zawodzie nauczycielskim i zupełnie poświęconego dla dobra tej szkoły. Poprosił więc dependenta jednego, aby mu napisał artykuł do *Starej Pressy* wiedeńskiej, w którym po szumnych pochwałach dla nowego systemu oświaty austryackiej przedstawia prowadzenie i uczenie w żeńskiej szkole przemyskiej jako wręcz przeciwne postępowi obecnemu. Pierwszy dowód zacofania szkoły rzeczonej, że stoi pod dyrekcyą księdza i że zakonnice są nauczycielkami. Dalej powiada, że zamiast szerzyć oświatę między panienkami, każą im się ciągle modlić, ciągną ich do spowiedzi, do bractwa rożańcowego i innych, aby tym sposobem wychować przyszłe kwestarki świętopietrza. Szkoła zatem staje się propagandą dewocyi i fanatyzmu ciemnego i wcale nieodpowiada wymogom wieku naszego. Niestety! — kończy skargę — wszystkie partye ultramontańskie, arystokraci i demokraci nic nie mówią przeciw takiemu systemowi ogłupiania dziewcząt, a nawet „*spielen unter einer Decke.*“ I cóż się dzieje? Na wysokościach ministerstwa oświaty zwrócono uwagę na ten pamflet ochydny, zaznaczono go ołówkiem czerwonym, i polecono krajowej Radzie szkolnej, aby wglądnęła w rzecz i zdała sprawę o tem, co zarządziła. Zjechał tedy delegowany p. Schmit do Przemyśla dla przypatrzenia się jedynemu w świecie dziełu, w którem ultramontanie, arystokraci i demokraci zgodnie udział biorą, i z tej okazyi usłyszymy prelekcyą o analogii zachodzącej między obecną we Francyi, a szwedzkiemi wojnami w Polsce.

Wiadomości z Rzymu.

Z Rzymu piszą do *Vaterlandu* pod dniem 8go b. m.

Trudno jest mieć wyobrażenie o dzisiejszym Rzymie temu kto go od czasu soboru i po 20. wrzesniu nio widział.

Dawniejszy Rzym papieski znikł niejako, i ustąpił miejsca bezdusznemu piemontyzmowi. Prawdziwi Rzymianie jednak pozostali, czem byli dawniej, chociaż usunęli się w głąbnieco; pierwszy plan zajęła owa zbieranina, ze wszystkich miast włoskich, którą rząd sprowadził, by nie być zupełnie osamotnionym.

Antagonizm między Rzymem papieskim a urzędowym piemontyzmem, sprawia, iż pobyt w tej wspólnej wszystkich katolików ojczyźnie, jest obecnie nieznośnym. Ciągle słychać skargi na obrazy i prześladowania księży, a co gorsza nie mogą takowe ustać, jak długo pontifex i król ekskomunikowany w wiecznem mieście stoją naprzeciw siebie. Rektorowie jedynastu tutejszych kollegiów narodowych wystosowali znowu pismo do rządu, w którem skreślają obraz obecnego stanu rzeczy, który jest nie do wytrzymania. Pismo to brzmi:

Ekscellencjo!

Podpisani rektorowie zagranicznych narodowych kollegiów mają zaszczyt przedłożyć Waszej Ekscellencyi a za jej pośrednictwem rządowi, następujące zażalenie.

Dnia 11. b. m. kolega nasz monsignore Roelants, rektor belgijskiego kolegium, gdy w towarzystwie swego przyjaciela przechodził przez plac Collegium Romanum, został silnie ugodzony rzuconym z bliska kamieniem. Mało brakowało, a uderzenie byłoby śmiertelnem, — ugodzony zaś zawdzięczać ma jedynie szczególniejszej opiece opatrzności Boskiej, że poniósł znacznej rany.

Napad ten nie jest jedynym powodem dla którego podpisani skargę zanoszą. W Collegium Germanikum. wybito szyby, za to, że takowe były oświetlone w dzień najśw. Panny. To samo spotkało kolegium propagandy, a alumni naszych kolegiów służą często w jasny dzień za cel łajaniom, które niemniej są dotkliwemi, jak pociski kamienne.

Podobne zdarzenia oczywiście nie dadzą się zaliczyć do pospolitych zbrodni, niemniej przeto są czynami tem większej niemoralności, ile że powoduje takowe namiętna nienawiść ku religii i osobom, które ją reprezentują. Byłoby więc zupełnie bezskutecznem, udawać się do władz policyjnych, które tu nic pomódz nie mogą; pomocy szukać należy raczej u władz wyższych.

Podpisani nie wątpią, że rząd jest mocno niezadowolonym z wykroczeń podobnego rodzaju; lecz niestety, wiadomo Panu aż nadto, iz podobne wydarzenia stały się nieuniknionemi z powodu przypływu do Rzymu ludzi najskrajniejszego stronnictwa z całych Włoch, ludzi, ktnrzy są jawnymi wrogami religii i kościoła. Ale właśnie ta okoliczność zwiększa niebezpieczeństwo, które umysły i sumienie podpisanych utrzymuje w boleśnem wzburzeniu, i nakłada na nich obowiązek udać się do rządu nie tylko w celu wniesienia zażaleń z powodu faktów już popełnionych, lecz więcej jeszcze w tym celu, aby szukać pomocy przeciw powtórzeniu się podobnych, a może gorszych jeszcze wydarzeń.

Aby swym przedłożeniom i zażaleniom udzielić większej wagi widzą się podpisani zniewoleni poddać łaskawej rozwadze królewskiego rządu, że podpisani nie są po prostu osobami prywatnemi, ani też zwykłymi duchownymi, lecz, że mają oraz charakter kościelno-międzynarodowy, który nawet sam rząd uznał; charakter taki mają i zakłady przez podpisanych zastępowane. Mogą za tem zakłady te a z niemi i ich przełożeni mieć prawo do szczególniejszej opieki rządu.

Podpisani są dalej przymuszeni prosić usilnie król. rząd, aby użył wszystkich środków będących na jego rozkazy i powstrzymał tym sposobem na przyszłość wszystkie owe nietylko niemoralne i dzikie, lecz oraz bezpieczeństwu osób zagrażające wydarzenia.

W końcu upraszamy Waszą Ekscellencyę uniżenie by przedłożyła te nasze pokorne chociaż naglące zażalenia król. rządowi, przyczem niech nam będzie wolno zrobić uwagę, że zdecydowani do bronienia naszych praw, udzielimy kopie niniejszego pisma także dyplomatycznym, przy stolicy św. uwierzytelnionym zkstępcom naszych dotyczących rządów i narodów, i prześlemy je także wszystkim biskupom, którym nasi alumni podlegają.

Raczy Wasza Ekscellencya przyjąć wyraz szczególnego szacunku, z którym mamy zaszczyt pozostawać Waszej Ekscellencyi

unižonemi sługami

Loretto Jacovacci, rektor kolegium propagandy.
A. Steinhuber, rektor kolegium niemiecko-węgierskiego.
H. O'Collagham, rektor kolegium angielskiego.
A. Grant, rektor kolegium szkockiego.
T. Kirby, rektor kolegium irlandzkiego.
G. Cerucic, rektor kolegium illiryjskiego.
L. Roelants, rektor kolegium belgijskiego.
H. Brichet, rektor kolegium francuskiego.
A. Santinelli, rektor kolegium południowo-amerykańskiego.
F. Silas Chatard, rektor kolegium połnocno-amerykańskiego.
P. Semeneńko, rektor kolegium polskiego.

TEATR WOJNY.

Smutnie brzmią ostatnie doniesienia o ruchach i operacyach jen. Bourbakiego; odwrót jego na dawne stanowiska nie stanowi wprawdzie ostatecznej przegranej, ułatwia jednak połączenie się Manteuffla z Werderem, o czem już prywatny telegram z Berlina pod d. 19. stycznia donosił, a pociągnąć może za sobą najsmutniejsze skutki. Niektóre dzienniki tutajsze jak wprzódy wszystko w różowej przedstawiały barwie, nieraz nadto spiesznie i nierozważnie przesądzając i tłumacząc fakta, to znów po ostatnich niepowodzeniach oręża francuskiego, wpadły w drugą ostateczność i zapowiadają niebawem mający nastąpić koniec aktu czwartego, krwawego dramatu odgrywającego się w obec Europy, straszną katastrofę, którą się ma zakończyć bohaterska obrona Francyi, nie wspierana i nie podtrzymywana przez ogół. Kto smutną łudził się nadzieją tam, gdzie zaledwie możebność powodzenia przewidzieć się dawało, ten po pierwszym chybionym kroku traci najczęściej ducha i wątpić poczyna. Nie dzieliliśmy nigdy zbyt optymistycznych zapatrywań większej części dzienników naszych, teraz też nie możemy dzielić z niemi owego zwątpienia i dopatrywać strasznej katastrofy w chwili, gdy się jeszcze nic stanowczego nie stało, a prócz cofnięcia się Bourbakiego na poprzednie stanowiska żadna złowroga nowina z teatru walki nie nadeszła. Pozycya Francyi, stan jej armii oddawna nie najlepszy, o tem można się było już przedtem przekonać, ale jeśliśmy nie rozpaczali wprzódy, nie mamy powodu rozpaczać i dzisiaj i przestać ufać że Francya jeszcze podźwignąć się może.

Popatrzmy w czem się zmieniła sytuacya wojenna i czy jest powód do ostatecznego zwątpienia. Jenerał Faidherbe posunąwszy się za Albert gromadzi siły, aby w stosownej chwili silnie uderzyć na nieprzyjaciela; Bourbaki chociaż się cofnął na swe uprzednie stanowisko i w marszu na Belfort chwilowo przeszkodzony został, zawsze jednak działać zaczepnie i utratę korzystnej sposobności nagrodzić jeszcze może. Armia jego znużona gwałtownemi marszami, nie dziw że mogła ustąpić w pierwszym ataku. Jenerał Lecointre dowodzący nowym korpusem nad górną Loarą dotarł do Gien szczęśliwie, nareszcie Chancy w odwrocie swoim o niemałe straty przyprawia nieprzyjaciela co nie jest wcale dowodem zrozpaczonego stanu jego armii. W końcu Paryż wytrzymuje energicznie oblężenie, znosi cierpliwie i z odwagą bombardowanie, gotów doostatecznej a bohaterskiej obrony. Gdzież więc powód do zwątpienia?...

P a r y ż. Korespondent do *Daily News* donosi z saskiej kwatery, że tak samo, jak przed kapitulacyą Metzu, wydano już rozporządzenia, dotyczące użycia wojsk oblęgających po upadku Paryża. Przeznaczenie Manteuffla na wschód, ma być jedną ze zmian pod tę rubrykę należących; wojskom jego przypadnie zadanie wzięcia Lyonu i południowo-wschodniej Francyi. Główna kwatera króla ma i po wzięciu Paryża pozostać w Wersalu; do stolicy wejdą jako garnizon Sasi, Bawarczycy, Wirtembergczycy, wojska meklemburskie, dywizye landwery, i korpus gwardyi. Czwarty korpus armii byłby w takim razie rozporządzalnym, a książę następca saski objąłby dowództwo nad armią północną, którą teraz dowodzi jen. Göben.

Wszystko to bardzo piękne, ale cóż, do wzięcia Paryża jeszcze dość daleko, a zresztą oczekiwane przerznięcie się armii paryskiej przez szeregi pruskie, może zupełnie pokrzyżować te wyborne zarządzenia!

Piszą z Wersalu do *Daily Telgraph* pod dniem 9. stycznia:

Mgła i śnieg przeszkadzały dziś pruskiej artyleryi w jej działaniach. W skutek tego bombardowanie południowych fortów osłabło. Z urzędowego źródła donoszą, że 500 granatów rzucono w o b r ę b Paryża w niedzielę wieczorem. Mówią że dosięgły one ulicy św. Jakóba i że kilka domów zgorzało. Nowe baterye wzniesione przez Prusaków po nad Clamart w znacznej odległości od ich pierwotnych stanowisk służą im szczególniej do bombardowania miasta. Pogoda nie sprzyja oblęgającym. Wyrzucanie granatów jest powolne, najwięcej dziesięć granatów w ciągu godziny wpada w obręb Paryża Prusacy posiadają zaledwie pięć lub sześć takich bateryi, których pociski dosięgnąć zdołają Paryża, i to potrzeba do tego aby działa bardzo wysoko ustawione były.

Wczoraj fort d'Issy zamilkł zupełnie, tylko Montrouge nieustannie strzelał; północne forty czasem tylko odzywają się, również jak i północno-wschodnie. Mówią że pałac luksemburski palił się w niedzielę wieczór. W głównej kwaterze obiegają pogłoski że wkrótce pokój zawarty zostanie.

Dnia 10. b. m. bombardowanie miasta, również jak i otaczających go fortów, jest działaniem urzędownie już dzisiaj uznanem; wydano rozkaz nieustającego szturmu. Czynne kierownictwo operacyami przy oblężeniu powierzono dowódzcy artylleryi i wszystkie baterye, oblężnicze działa, moździerze itd. zaopatrzone zostały w amunicyę na dni szesnaście. Prusacy sądzą że przed wyczerpaniem tego zapasu Paryż się podda, a jednak dowozy amunicyi trwają nieustannie. Forty odpowiadają dość słabo; najlepsze działa umieszczone są w Montrouge. Front, na który właściwie atak jest najsilniejszy, zajmuje czwartą część obwodu i posiada 23 batalionów, które mają razem 600 dział. Francuzi posiadają mało dział zwanych *canons-monstres* wyjąwszy w Mont-Valerien, gdzie są w znaczniejszej ilości. Fort Issy wewnątrz jest bardzo uszkodzony. Koszary fortu Montrouge i gmachy znajdujące się w obwodzie szańców zostały całkowicie spalone. Prusacy mają zamiar zniszczyć *Hâtel de ville les Invalides* i pałac luksemburski. W przyszłą niedzielę d z i e s i ę ć t y s i ę c y b o m b p ł o m i e n n y c h ma być rzuconych w obręb Paryża.

W nocy dnia 8. b. m. oddział złożony z 86 Prusaków podszedł i zdobył bateryę francuską Notre-Dame de Clamart znajdujące się po lewej stronie linii kolei żelaznej i wysuniętej o jakie 1700 metrów bliżej fortów niż stanowiska zajmowane przez Prusaków po tej stronie miasta. Natychmiast po zdobyciu tej bateryi skierowano gwałtowny ogień na fort d'Issy, który poniósł wówczas największe uszkodzenia. Dnia 7. b. m. Prusacy stracili ośmiu ludzi w zabitych i rannych a w liczbie tych dwoch oficerów; porucznika Barszkowa i podporucznika nazwiskiem Jahn. Straty 8. b. m. nie przewyższały liczby 19 ludzi.

Jenerał Vinoy robił wczoraj przegląd wojska zewnątrz Paryża. Gdy przejeżdżał przed linią armii ozwały się okrzyki: „Pokój! chcemy pokoju!“ Na co odpowiedział jenerał: „Przeciwnie, ja was w ogień powiodę!“

Paryż nie zadowolony całkowicie z działań jen. Trochu. Dla kierowania obroną przydano mu komitet doradczy złożony z czterech jenerałów i czterech ministrów.

Ogólna suma wojsk walczących obecnie we Francyi licząc w to nowo uorganizowane armie wynosi około 630 tysięcy ludzi rozmaitej broni. Korpus pierwszy bawarski von der Tanna który był zniszczony w bitwach pod Orleanem otrzymał posiłki. Pod Paryżem znajduje się ośm całkowitych korpusów, prócz tego kawalerya i landwera. Chanzy ma przeciw sobie cztery całkowite kor-

pusy i dwie dywizye kawaleryi. Bourbaki stoi na czele trzech korpusów także całkowitych i kilku oddziałów. Na północy znajduje się dwa całe korpusy, 1szy i 8my które obecnie przeszły pod dowództwo jen. v. Goeben, w skutek mianowania Manteufla główno-dowodzącym armią na wschodzie, która nosi nazwę armii czwartej. Niektóre zmiany zaszły również w niemieckich wojskach nad Loarą i w korpusie, który tworzy armię na wschodzie.

Jenerałowie Werder i Zastrow z 14tym, 7mym i 2gim korpusem mają polecenie obserwować ruchy Bourbakiego. Korpus Werdera wzmocnił się teraz znacznie i jest prawie najsilniejszy z całej armii (?). Mnóstwo posiłków i załóg z Niemiec, Strassburga i innych miejsc obronnych w Alzacyi, które były przeznaczone do innych korpusów na Zachodzie, zostały przydane korpusowi czternastemu. Armia Zastrowa otrzymała także posiłki. Prawe jej skrzydło zajmuje stanowisko w Auxerre. Wszystkie garnizony miast — oczywiście nie obronnych — również jak *Etappen-commandos* w Alzacyi zostały rozwiązane i wyprawione dla wzmocnienia wojsk pruskich, ponieważ na mieszkańcach tych prowincyi zaciężyło już w zupełności jarzmo niemieckie.

— Z Wersalu piszą do *Times'a* p. d. 9 bm.:

Bombardowanie trwa już od dni pięciu z przerwami wprawdzie i przestankami. Baterye położone na południe od miasta działają nieustannie. Jest ich 24 a z każdej każde działo strzela w pięć minut po drugiem. Postanowionem zostało na wyższej radzie aby użyć całej siły przeciw miastu samemu, nie roznięcać w niem pożaru, co by się zresztą tylko za pomocą silnego wiatru uskutecznić dało, ale starać się o zniszczenie głównych gmachów. W tym celu przedsięwzięto roboty dla osadzenia nowych bateryj. Hrabia Moltke jest przygotowany do użycia ostatecznych środków. Z początku był on przeciwny bombardowaniu, którego od początku hr. Bismark był gorącym zwolennikiem. Moltke sądził że każdodziennie straty wynosić będą przeszło 1000 ludzi, kanclerz zaś twierdził przeciwnie i utrzymywał że gdyby nawet tak było armia ucierpi mniej na tem niż wówczas gdyby wojna w polu trwała nieustannie. Doświadczenie okazało, że Bismark miał racyą. Straty Niemców są dotychczas bardzo nieznaczne; lecz gdy się przybliżą więcej, przy silniejszym ataku, wówczas oczywiście straty ich będą znaczniejsze. Hrabia Moltke ma zamiar skierować główny ogień na takie gmachy, z których najbardziej pysznią się Paryżanie i uczyni to niezawodnie, jeśli nie zajdzie żadna nieprzywidywana do tąd zmiana. Obecnie przeszkadza mu do tego niestała i nieprzyjemna pogoda; trudno bo też żądać wielkich postępów gdy ziemia na 20 cali zamarzła i gdy żołnierze tylko w nocy pracować mogą. Urządzenie paralleli, któreby w zwykłych okolicznościach w ośmiu dniach uskutecznionem być mogło, wymagałoby teraz przynajmniej trzech tygodni czasu.

Bombardowanie już ogłodzonej do pewnego stopnia stolicy nie wywołało wielkiego wrażenia i mieszkańce jej nie okazują najmniejszej chęci do kapitulacyi.

Wszelkie pokuszenie się o wzięcie Paryża szturmem byłoby nadzwyczaj zuchwałem. Żołnierze niemieccy pójdą wszędzie, gdzie im rozkażą, oficerowie prowadzić ich będą bez wahania, ale nie podobna szturmować fortyfikacyi dopóty, póki forty nie są jeszcze zniszczone; nie trzeba też zapominać, że Paryż posiada garnizon tak silny, że wypada prawie trzech ludzi na jednego Prusaka, a większość liczby w podobnem przedsięwzięciu jest niezawodnie rzeczą większej wagi niźli gdzieindziej.

Przypuściwszy nawet że oblęgającym uda się fort jeden zdobyć i zająć, utrzymanie się przy nim jest bardzo trudnem z powodu, że obwód wewnętrzny atakowałby ciągle zdobywców i niszczył ich straszliwą swoją artyleryą. Zadanie to istotnie trudne do rozwiązania; są jednak inne środki, których użyć można; działa i baterye zewnątrz Paryża, a głód wewnątrz, to również skuteczne sposoby do dopięcia celu. Potrzeba bowiem wielkiej i ogólnej obojętności na wszelkiego rodzaju cierpienia fizyczne, aby miasto ostać się i wytrwać mogło aż do wyczerpania ostatniego chleba kawałka, aż do czasu, gdy nieprzyjacielskie bagnety ukażą się za obrębem murów Stolicy.

Ze wschodniej Francyi. Dnia 12. b. m. popsuto po raz czwarty kolej idącą z Chaumont na południe, jednakowoż Prusacy spostrzegli się rychło, i zapobiegli nieszczęściu.

— Pruski prefekt departamentu Wogezów, von Lauer Münchhofen wyniósł się z Vésoul jeszcze przed nadejściem Francuzów, i udał się do Mulhouse.

— Z Dijon piszą do Morimento pod dniem 10. b. m., że jen. Garibaldemu powierzono obronę tego miasta, i dodano mu w tym celu także wojska jen. Pelissier. Dijon fortyfikują Francuzi, jak przedtem Autun. Lobbia został jenerałem brygady.

Z północnej Francyi. Sprawozdawca *Nowej Pressy* pisze z Brukseli pod dniem 15. stycznia. Otrzymuję właśnie od naocznego świadka, powracającego z północy, wiadomość, że jen. Faidherbe maszerując naprzód, posunął swą główną kwaterę aż do Albert. Jen. Derroja znajduje się w Achiet-le-Grand, a jen. Robin ze swymi mobilami trzyma Bapaume.

Armia jen. Faidherbe w porównaniu do reszty armii północnej, składa się z wyborowych wojsk, i posiada doskonałą artyleryę. Zapewniają powszechnie, że książę Chartres służy w armii Bourbakiego.

O ostatnich operacyach Werdera pisze *Monitor* pruski co następuje:

Od 1. stycznia przygotowują się na wschodzie Francyi, a zwłaszcza w Wogezach bardzo ważne wypadki. Jenerał Bourbaki skierował swoje siły złożone głownie z rozbitków armii Loarskiej i z oddziałów z Bourges i Nevers, ku południo-wschodowi, by połączywszy się z ochotnikami Garibaldiego i armią Loarską, zostającą pod dowództwem jen de Bressoles, uderzczyć z całą siłą na korpus jen. Werdera. Było zamiarem Gambetty zmusić wojska niemieckie, by odstąpiły od oblężenia Belfortu, skierować się następnie ku Nancy, i zagroziwszy tym sposobem komunikacyjne linie niemieckie, otworzyć sobie drogę przez równiny Południa i Lotaryngię. Jenerał Bourbaki udał się w tym celu z kilkoma korpusami do departamentu de la Côte-d'Or. Garibaldi postępował ku Dijon z czterma brygadami kawaleryi i artyleryi, wolnymi strzelcami *de la mort* i z oddziałem zwanym *les enfants perdus de Paris*. W końcu jenerał Bressoles z armią liczącą od 30 do 40,000 ludzi szedł wzdłuż granicy szwajcarskiej na Belfort, by silnym atakiem zachwiać od razu stanowiska niemieckie w wyższej Alzacyi.

W skutek tych operacyi jenerał Werder był przymuszony skoncentrować bardziej swe siły; wyrzekł sią on chwilowo stanowisk swoich w okolicy Dijon, wykonał wczas jeszcze chociaż w złych klimatycznych warunkach niezbędny ruch flankowy i rozwinął armię swoją. Wzdłuż linii Vesoul-Montbelliard, na takiem stanowisku, które nie tylko że mu pozwalało przeszkodzić deblokowanie Belfortu, ale dawało mu możność stawić czoło nieprzyjacielowi.

Brak kawaleryi w wojsku nieprzyjacielskiem szczególniej przyczynił się do tego że jenerałowie francuscy byli w zupełnej niewiadomości ruchów dokonanych przez nas; prócz tego powolny marsz Garibaldego i słuszny niepokój Bourbakiego aby lewe skrzydło jego armii nie zostało zagrożone obejściem, pozbawiły go możności zaskoczenia niespodzianie wojsk naszych.

Dnia 9 bm. oba wojska spotkały się; brzegi l'Oignon, na których Werder pomyślne już toczył walki, były i teraz polem bitwy. Werder szedł od Vesoul ku nieprzyjacielowi; niedaleko Vallerois o dwie mile zaledwie na południe od tego miasta, starł się on przechodząc pod Villersexel z 20tym korpusem francuskim dowodzonym przez jen. Clinchamps. Zdobył Vallerois, zmusił nieprzyjaciela do rozwinięcia jeszcze sił 18 korpusu jen. Billault i odparł (?) atak z nieznacznemi stratami, wziąwszy 16 oficerów i 500 żołnierzy w niewolę i zdobywszy dwa orły. Dzień przedtem bataliony 7go korpusu stoczyły już były zwycięską walkę z ochotnikami Garibaldego i ułatwiły tym sposobem zajęcie gościńca na północo-zachód od Vesoul. W tym czasie jenerał Treskow oblęgając nieustannie Belfort mając pod rozkazami swemi dywizyą rezerwy, czynił znaczne (?) tam postępy i oczyścił drogę z wojsk nieprzyjacielskich w skutek kilku pomyślnych potyczek przednich swych straży. Zauważyć należy że to wszystko działo się jeszcze przed wysłaniem Werderowi posiłków przez naczelnego komendanta i zanim uskutecznić się mogły połączenia, dokonane marszem naprzód, przez kilka oddziałów będących do rozporządzenia. Czternasty korpus w skutek operacyi wojsk francuskich został znacznie wzmocniony posiłkami i w celu aby ten korpus miał wyłączne kierownictwo, dowództwo armii południowej zostało poruczone jenerałowi kawaleryi baronowi v. Manteuffel.

Preussische Jahrbücher zamieszczają w zeszycie styczniowym następujące zapatrywania na ważność fortec w wojnach teraźniejszych:

Kiedy w r. 1841 rozprawiano nad projektem obwarowania Paryża, wystąpił jako gorliwy przeciwnik tego projektu Lamartine i podniósł, ze trzy fakta zmieniły system prowadzenia wojny i tem samem ważność twierdz, to jest taktyka Fryderyka Wielkiego, który ruch nadał armiom; francuska rewolucya, która poruszyła zasady i masy narodów, a wreszcie Napoleon I, które owe masy wyprowadzał celem zaborów. Od tego czasu rozstrzygało się zwycięstwo pomiędzy temi masami na pobojowisku. Lipsk i Waterloo oznaczyły wypadek kampanii z lat 1814 i 1815, a nie martwe siły i mury.

Gdyby wtedy zważano we Francyi na opór Lamartina i Paryża nie ufortyfikowano, natenczas wojna roku 1870 bezwątpienia dawnoby się już była skończyła. Fortece dawniejszych czasów straciły wiele na swej ważności, od czasu kiedy wojska coraz bardziej wzrastały. Jeszcze za czasów Fryderyka Wielkiego były fortece ważnemi punktami oparcia kraju; prowincyą opatrzoną w liczne warownie, można było na pewien czas pozostawić samej sobie, ponieważ ówczesne stosunkowo małe armie polowe, które rzadko 50.000 ludzi przenosiły, nie mogły się bez wielkiego niebezpieczeństwa w obwodzie podobnych nieprzyjacielskich fortec poruszać, ale przedewszystkiem starać się musiały je posiąść.

Dla tego kazał Fryderyk Wielki na obronę Szląska i Prus Zachodnich aż sześć nowych fortec zbudować a dwie inne znacznie rozszerzył. Wysoko on zatem jeszcze cenił, tak nazwane „martwe masy wojenne". Lecz wzrost wojsk i powiększenie środków komunikacyjnych zmniejszyły później wartość takich obwarowanych punktów oparcia. W skutek tego zmniejszyła się też z biegiem czasu liczba oblężeń w stosunku do liczby bitw. Aż do r. 1740 przewyższyły jeszcze oblężenia liczbę bitw; w okresie od 1740 do 1783 przypadało na 100 bitw jeszcze 67 oblężeń; w wojnach rewolucyi i pierwszego cesarstwa spadł ten stosunek na 26 i 16 oblężeń.

Nowsza wojna ma wybitną dążność unikania oblężeń, lecz pomimo to widzi się nie raz zmuszoną do chwycenia się tego środka. Wojna Francuzów na półwyspie hiszpańskim składała się głównie z operacyj fortecznych. W latach 1814 i 1815 wkroczyli sprzymierzeni w tak przeważnych masach do Francyi, że pasy forteczne nie przeszkadzały im w ich operacyach. Mogli bez przeszkody ruszyć do Paryża. Pomimo to potrzebne były liczne korpusy, ażeby osaczyć i oblegać w tyłach armii pozostawione fortece. Gdyby dysproporcya pomiędzy walczącemi wojskami nie była tak wielką, to już wtedy znaczenie ogromnego francuskiego pasu fortecznego bardzoby się było dało we znaki.

W wojnach ostatnich dziesiątków lat wykazuje się dość często ważna rola fortec. Kampania krymska prowadzi się około fortecy Sebastopola; przez cały rok zośrodkowują się wszystkie operacye na zdobycie lub obronę tej warowni. Owe trzy bitwy polowe: pod Bałakławą, Inkermannem i Traktirem stoczono w najbezpośredniejszej bliskości obwarowanych linij. W kampanii roku 1859 za trzymuje się Napoleon przed czworobokiem fortec. Siła owego czworoboku skłania go do zawarcia pokoju i ochrania Austryą od utraty już wtedy Wenecyi. Wojna przeciwko Danii 1864 dochodzi do swego szczytu w ataku na szańce Dypelskie, do których zdobycia użyć trzeba było środków wojny oblężniczej.

W Austryacko-pruskiej wojnie w roku 1866 ustępuje znowu wpływ fortec. Małe warownie Królowygród, Josephstadt i Theresienstadt tamują wprawdzie dokuczliwe dwie linie kolei żelaznych, lecz pochód na Wiedeń nie wstrzymany został ani przez nie, ani przez skrzydłowe stanowisko Benedeka pod Ołomuńcem. W wysokim natomiast stopniu wpłynęły na losy wojny w r. 1870 wielkie warownie, a nawet znaczna liczba pomniejszych fortec. Polot zwycięski niemieckich wojsk powstrzymany nasamprzód został po zwycięstwach pod Spiecheren i Woerth przez fortecę Metz. Forteca ta wstrzymała przez 70 dni siedem niemieckich korpusów armii i silną dywizyą od operacyi w otwartem polu. Oblężenie Strassburga, następnie oblężenia pomniejszych warowni w obwodzie Mozeli i Mezy wymagały wielkiego wytężenia sił i zatrudniały znaczną część armii. Lecz od 19 września zamienia się cała kampania na wojnę forteczną i oblężniczą. Wycieczki z Paryża równają się bitwom przed Sebastopolem. Krwawe walki przeciwko armii północnej i nadloarskiej pozostają w najściślejszem połączeniu z oblężeniem Paryża, któremu przyniesioną być ma odsiecz. We wschodniej Francyi ześrodkowuje się opór nieprzyjaciela około Belfortu. Langres, Besancon i Lyonu, na północy około Lille i około czworoboku, położonego na południe od Lille. Bez fortec byłoby się z Francyą skończyło po kapitulacyi sedańskiej, nie miałaby czasu do uorganizowania nowych armij, ażeby się znowu zebrać i ruszyć naprzod. Cała zaciętość walki w ostatnich trzech miesiącach ma swą podstawę w sile oporu dwóch wielkich warowni Metzu i Paryża i w systemie fortec na północy i południowym wschodzie Francyi, a świat wojskowy odwołuje właśnie po tych doświadczeniach sąd, jaki sobie po kampanii w r. 1866 za spiesznie utworzono.

Przegląd polityczny.

Francya. Protest rządu obrony narodowej przeciw bombardowaniu Paryża ogłoszony we wszystkich pismach Francyi, wywołał wszędzie ogromne oburzenie przeciw postępowaniu Prusaków, i umocnił wszystkich w postanowieniu prowadzenia walki do ostateczności.

Dokumenta w sprawie konferencyi londyńskiej

Minister spraw zewnętrznych wystosował następujący cyrkularz do ajentów dyplomatycznych francuskich zagranicą.

Paryż 12. stycznia.

Panie! Rząd sądził się dotychczas obowiązanym do zachowywania ścisłego umiarkowania w tem co do tyczy sprawy rewizyi traktatów z r. 1856, że podobna rewizya jeśli jest potrzebną, wyłącznie należy do mocarstw podpisanych na traktacie, to jest prawdą tak widoczną, że nie potrzebuje objaśnień. Prawda ta nie mogła być podaną w wątpliwość. To też skoro jedno z tych mocarstw zażądało modyfikacyi warunków, obowiązujących zarówno wszystkie podpisane państwa, myśl konferencyi, na którejby ta kwestya traktowaną być mogła, została bez trudności przyjętą. Stanowisko Francyi było wyznaczone na konferencyi. Lecz czyż ona myśleć mogła o jego zajęciu, gdy była całkowicie oddana obronie terytoryum swego? Taką jest ważna ta kwestya, którą rząd winien rozważyć w stosunku do okoliczności jakie tu przypomnieć zamierzam.

Za pośrednictwem depeszy z Tours z dn 11. listopada, otrzymanej w Paryżu 17. t. m. minister spraw zagranicznych uwiadomionym został przez p. de Chaudordy o cyrkularzu księcia Gorczakowa Wiadomość ta przesłaną mu była w telegramie następującej treści od naszego ministra w Wiedniu:

„Minister rosyjski złożył wczoraj oświadczenie, z którego wynika, iż rząd jego nie uważa się już wcale obowiązanym traktatami z r. 1856."

— Tegoż dnia d. 17. listopada minister spraw zewnętrznych odpowiedział p. de Chaudordy nakazując mu najściślejsze i nieograniczone umiarkowanie. Nie mieliśmy jeszcze żadnego urzędowego zawiadomienia i musieliśmy się ograniczyć do roli spostrzegawczej nie zaniedbując wszakże stać silnie w każdej zręczności przy naszem istotnem prawie, współuczestnictwa w rezolucyi, która bez naszego spółudziału, byłaby wyzutą ze wszelkiej wartości,

Europa nie mogła tego zrozumieć a w porozumieniach i notach zamienianych między rozmaitemi mocarstwami a nami, zawsze przyjętem było, że Francya jest niezbędną przy rozprawach i że do nich powołaną zostanie. Uważałbym za niewytłumaczoną niedyskrecyą, gdybym szczegóły tych rozmaitych not i komunikacyj dziś wyjawił.

Naszem usiłowaniem było korzystać z przychylnych usposobień, które nam okazywano i skłonić przedstawicieli mocarstw do uznania, iż niezapoznając wcale i nie zmniejszając w niczem pierwszorzędnego interesu, jaki przedstawia dla nas dyskusya o traktataah 1856, mamy obowiązek, biorąc udział w konferencyi wprowadzić na nią rozprawę całkiem odmiennej wagi, a której przyjęcia nie mogliby nam odmówić.

— Wszakże, powiedzieć trzeba, że delegacya Tours podzielając najzupełniej słuszność tego zdania, utrzymywała zawsze, żeśmy powinni przyjąć inwitacyę Europy, gdyby nam ona uczynioną została. Streszczając to zdanie p. de Chaudordy napisał w swojej depeszy z 10. grudnia: „Delegacya rozpatrzywszy wszystkie depesze, jest zdania, żeśmy powinni wziąć udział w konferencyi, wówczas gdybyśmy nie mieli żadnej obietnicy, ani zawieszenia broni." Przekonanie członków delegacyi nie zmieniło się zresztą nigdy. P. Gambetta wyraża to silnie w ostatniej jeszcze depeszy swojej z 31. grudnia 1870, 3. stycznia 1871; zwracając się do ministra spraw zagranicznych pisze mi:

„Powinieneś Pan być przygotowanym do opuszczenia Paryża dla udania się na konferencye do Londynu, jeśli, jak to mi zapewniają, Anglia otrzymać zdoła przepustkę. Wyobrażam subie boleść, jakiej doświadczysz Pan opuszczając Paryż i towarzyszy swoich. Słyszę ztąd wyrazy bolu i pierwsze słowa odmowy, a jednak obowiązany jestem w interesie naszej sprawy, powiedzieć Pan że to jest koniecznem."

Prusy. *Staatsanzeiger* konstatuje, że opór wersalskich władz miejskich przeciw zaprowiantowaniu złamany został aresztowaniem mera i trzech radnych municypalnych. 50.000 franków kary gmina zapłaciła.

Kreuzzeitung przestrzega „netrralnych pośredników pokoju" przed fałszywemi krokami, któreby mogły we Francuzach wzbudzić nadzieję pomocy. Niech neutralni przedstawią Francyi bezużyteczność dalszego oporu, i konieczność poniesienia ofiar dla spokoju Niemiec i świata.

Anglia. *Wolfa bióro* donosi: Słychać, że lord Granville wyraził hr. Bismarkowi w depeszy swe zupełne zadowolenie z załatwienia sprawy zatopionych pod Duclair w Sekwannie okrętów angielskich.

Kronika.

— **Mianowania** Jego ces. i król. Apostolska Mość raczył najwyższem postanowieniem z 3. stycznia b. r. mianować zwyczajnego profesora botaniki przy uniwersytecie lwowskim dra Adolfa Weiss zwyczajnym profesorem fizyologii roślinnej przy uniwersytecie w Pradze.

— **Rada sanitarna**. W dniu 14. stycznia b. r. ukonstytuowała się c. k. rada sanitarna dla Galicyi z Wielk. Księstwem Krakowskiem w myśl ustawy z 30. kwietnia 1870. (nr. 68, Dz. U. P.)

Przewodniczącym rady wybrany został c. k. radca namiestnictwa i krajowy referent sanitarny Dr. Ignacy Ressig, a zastępcą tegoż Dr. Michał Wereszczyński.

— **Zabawa towarzyska.** Towarzystwo sztuki drukarskiej urządza w sobotę dnia 4. lutego b r. w salach strzelnicy miejskiej towarzyską zabawę, z której czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny.

— *Dziennik Poznański* podaje następujący **Konkurs literacki**:

Z ogłoszonych przezemnie na dniu 20. czerwca 1869 roku nagród za najlepsze popularne utwory literackie ani jedna rozdaną być nie mogła, gdyż w wielkiej liczbie nadesłanych na ręce moje prac, nie było żadnej, którąby na uwieńczenie zasługiwała. Nie można jednak przypuścić, żeby w obszernych ziemiach polskich nie było już kilku pisarzy zdolnych do takiego poświęcenia, żeby za miernem wynagrodzeniem poświęcili choć cząstkę sił swoich dla budzącego się ludu Nie zrażony więc oczekiwaniem od pewnego czasu nadaremnem, ogłaszam ponownie następujące nagrody:

900 złotych polskich otrzyma autor najlepszej książeczki: „O prawach i obowiązkach człowieka“, napisanej ze szczegółowym względem na obecne położenie polskich mieszkańców wsi i miasteczek pod rządem pruskim. Chodzi tu głównie o wyjaśnienie obowiązków względem Boga, społeczeństwa, ojczyzny, gminy rodziny i samego siebie, tudzież o wykład główniejszych praw obywatelskich. Oprócz poprawnego języka wymaga się objętości 240 do 300 stron druku in 8vo.

600 złotych polskich otrzyma autor najlepszej „astronomii“, „fizyki“, lub „chemii popularnej“, albo też jakiejkolwiek popularnej książki naukowej, ludowi naszemu przydać się mogącej. Oprócz dokładnej terminologii i jasnego wykładu wymaga się 160 do 240 stron druku in 8vo.

300 złotych polskich jako czwarty konkurs Wgo Kon tantego Zakrzewskiego, otrzyma autor najlepszej powieści osnutej na tle obyczajowo a przedewszystkiem historyczno-narodowem dla ludu wiejskiego lub młodzieży. Przy znanych zresztą warunkach tak co do treści jak i formy wymaga się 130 do 160 stron druku in 8vo.

Termin ostateczny do nadsyłania rękopismów naznacza się dla wszystkich prac na dzień 31 grudnia r. b

Do każdego rękopismu dołączoną być ma koperta zawierająca nazwisko autora.

Prace uznane za najlepsze staną się własnością podpisanego na przeciąg pięciu lat od dnia ich nabycia; inne zwrócą się autorom pod adresem oznaczonym przy przesłaniu manuskryptu bez naruszenia koperty.

Dobrym pracom każdej z tych trzech kategoryj zapewnia się nabycie i po za konkursem.

Mam nadzieję, że ze względu na dobro powszechne wszystkie pisma polskie raczą łaskawie umieścić w kolumnach swoich powyższe ogłoszenie, nie czekając na osobną z mej strony prośbę listowną.

W Poznaniu dnia 1. stycznia 1871 r.

Ks. *Franciszek Bażyński*,
prob przy kościele św. Wojciecha.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiejsze telegramy podają wiadomości o bitwach w różnych punktach teatru wojny stoczonych. Pod Paryżem odparto wycieczkę z Mont Valérien znacznemi siłami wykonaną, a jednak cesarz w telegramie do cesarzowej jest pewnym, że wycieczka ta ponowi się nazajutrz. Widać więc, że owo odparcie nie musiało być bardzo silnem, a kto wie, może sami Prusacy odparci zostali. Czekajmy na biuletyn urzędowy francuski. Armia jen. Faidherba biła się 18. i 19. b. m. pod St Quentin, dokąd podług telegramów pruskich dwa razy została odrzuconą. Na cóż odrzucać dwa razy? — lepiej raz a dobrze. Dalej twierdzi cesarz, że jen. Goeben zamierza ścigać pobitą armię, widać więc, iż się jeszcze nie zdecydował. W ogóle telegram o bitwie z Faidherbem jest bardzo niejasny — czekajmy na biuletyn francuski

Na wschodzie jen. Werder rozpoczął ściganie armii Bourbakiego, lecz widać nie odniósł dotąd żadnych korzyści, bo niezaniedbałby pewnie pochwalić się trofeami.

Otóż i wszystko, co cesarz donieść mógł spragnionym wiadomości Niemcom. Wszędzie bitwy zacięte, krwawe, o rezultacie wątpliwym; bombardowanie Paryża nie odnosi pożądanych skutków, słowem, jeśli Francuzom źle się powodzi, to i Prusacy nie mają powodu do radości.

Armii jenerała Chancy przybywają wciąż posiłki. Z Brestu wysłano okręty transportowe, które mają przewieść wojska z Cherbourga do St. Malo, zkąd koleją żelazną za trzy godziny do Rennes przybędą. Tam też należy się spodziewać walnej bitwy, jeżeli w ogóle wojska pruskie zechcą się tak bardzo od Paryża oddalać.

W armii jen. Faidherba służy przeszło 12.000 marynarzy, którzy jak wiadomo biją się z nadzwyczajną walecznością,

Jak donoszą z Wersalu, miał Jules Favre prosić o list żelazny i zdecydował się pojechać 23. bm. do Londynu na konferencye.

Z Konstantynopola donoszą, pod dniem 14 bm. że w kościele katolickim obrządku ormiańskiego na przedmieściu Galata przyszło między zwolennikami patryarchy Hassuna i jego przeciwnikami do krwawej bitki, w której kilka osób zostało zabitych, a wiele jest ranionych.

Odjazd Lamarmory z Rzymu naznaczony na 23. bm. Funkcye prefekta Rzymu obejmia minister Gadda. Humbert obejmie 25. b. m komendę nad wojskiem w Rzymie.

W Dijonie zostawili Prusacy 1500—2000 rannych i chorych. Drugi (pomorski) korpus pod jen. Fransecky, detaszowany z pod Paryża połączył się 18 bm. z korpusem Werdera.

Rząd francuski polecił, aby koleje francuskie przyjmowały bezpłatnie wszelkie przesełki z Niemiec przeznaczone dla jeńców niemieckich.

Telegramy

(z dzienników porannych.)

Wersal 20. stycznia. (Urzędowe). Przed Paryżem odparliśmy (abgewiesen) wczoraj wycieczkę Francuzów, wykonaną z Mont Valerien znacznemi siłami przeciwko stanowiskom piątego korpusu armii Walka trwała od 11. godziny przed południem do zmroku. Straty nieznaczne.

Bombardowanie trwa bez przerwy z dobrym skutkiem.

Jenerał Werder rozpoczął szczęśliwemi utarczkami ściganie armii Bourbakiego.

Pierwsza armia odparła dnia 18. b. m. francuską armię północną ku St. Quentin. Dnia 19. b. m. zaatakował jenerał Göben francuską armię północną i w siedmiogodzinnej bitwie wyrzucił ją z wszystkich pozycyj po zaciętej walce do St. Quentin.

Oddziały drugiej armii obsadziły Tours dnia 19. b. m. bez oporu.

Ostrzeliwanie fortecy Longwy się rozpoczęło.

Wersal d. 20. stycznia. Cesarz do cesarzowej. Jenerał Göben pobił wczoraj nieprzyjaciela, rzucił go ponownie do St. Quentin i zamierza go dzisiaj ścigać. Wczorajsza wycieczka była silna, lecz bez następstw. Jednakowo nieprzyjaciel stoi jeszcze poza Paryżem w dolinie Mont Valerien i z pewnością dzisiaj znowu uderzy.

Londyn 20 stycznia. Juliusz Favre przybędzie dnia 23. b. m. do Londynu. Urzędowe zawiadomienie już nadeszło. Żądał on najpierw odroczenia konferencyi do lutego, ale na prośbę Lorda Granville odstąpił od tego żądania. Przepustka wręczona Juliuszowi Favre, podpisana jest przez Jenerała Moltkiego.

Wiedeń 20. stycznia. Zamknięcie posiedzeń sesyi delegacyjnej nastąpi dnia 4. lutego.

Londyn 20. stycznia. Z Nowego Yorku odpłynęło sześć wielkich okrętów parowych, wiozących do Bordeaux zupełnie ekwipowane baterye odtylcowych dział nowego systemu.

Rzym 20. stycznia. Papież na pismo króla Amadeusza, zawiadamiające go o wstąpieniu na tron hiszpański, odpowiedział dwoma listami; do króla i do królowej, w których udziela im swego błogosławieństwa apostolskiego.

Bruksela 20. stycznia „Echo du Parlament“ umieszcza wiadomości balonowe z Paryża. Codzień pada od bomb w przecięciu po 15. osób. Trudności są z mieleniem zboża, gdyż część młynów zniszczono bombardowaniem. Dotychczosowe pożary łatwo ugaszono.

Brest d. 20 stycznia. Główna kwatera jenerała Chanzyego jest od wczoraj tutaj. Przybył tu wczoraj także Gambetta i Laurier.

Berlin d. 20 stycznia. „Kreuzzeitung“ i „Nord. All. Zeit.“ potwierdzają, iż hr. Bernstorff otrzymał polecenie opuszczenia natychmiastowego konferencyi, gdyby poruszono kwestyę wojny francusko-pruskiej.

Kursa z dnia 20. stycznia 1871,
godz. 2 min. — po południu.

Wiedeń. Akcye banku franco-austr. 99 80 Akcye kredyt węg. 84 50 Anglo-austr 209.50. Akcye Karola Ludw. 244 50. Kolej siedmiogrodzka 169 75. Kolej południowa 184.60. Kolej bud. —.— Kolej państwowa 377 50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 194.50 Napoleondor—.—. Kolej wsch. 158.50. Kolej północna 211 50 Kolej Rudolfa 161.50. Kolej węg wschodnia 85.50 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72.75. Losy 1864 roku 119 75. — Usposobienie bardzo słabe.—

Pociągi kolei żelaznej (na głównym dworcu koleji Karola Ludwika).

Przychodzą do Lwowa z Krakowa o godz 7 m 37 rano.
„ „ 8 wieczór.
„ „ 11 „
Odchodzą ze Lwowa do Krakowa „ „ 3 m. 30 rano.
„ „ 6 „ 42 „
„ „ 8 „ 7 wiec

Lwów, z Izby handlowej dnia 19 stycznia.

	płacą zł wal	żądają zł wal a
I. Akcye za sztukę		
Kolei gal Karola Ludwika	242 00	242 75
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	193 75	194 50
Banku hip. g. z wpł. 50%	110 50	112 00
„ krajow. z wpł 40%	00 00	70 00
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. gal. w. a. 5%	78 40	79 00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	71 10	71 60
Banku hipot. galic. 6%	86 00	86 60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	85 75	86 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	72 40	72 80
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 76	5 83
Dukat cesarski	5 80	5 86
Napoleondor	09 88	09 95
Półimperyał rosyjski	10 00	10 15
Rubel srebrny rosyjski	1 90	1 96
„ papierowy	1 57	1 58
Pruskie bilety kasowe	1 82	1 84
Srebro	121 50	122 50
Wiedeń dnia 18 stycznia.		
Papiery państw. austr.		
5% renta austr. w. a.	58 20	58 50
„ „ „ srebrem	67 60	67 70
pożyczka ost. z r 1839	259 50	260 50
„ loter z r. 1854	88 75	89 25
„ „ „ 1860	94 80	95 00
„ „ „ 1864	119 00	119 50
„ podatk „ 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	119 00	119 50
Oblig indemniz galic.	72 60	73 00
„ „ bukow.	71 00	71 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackie	202 50	202 50
Centralny bank	64 00	64 50
Kredytowy zakład	249 70	249 80
Franko-Austryackie	98 00	99 50
Galicyjskie dla handlu i przem	100 00	101 50
Generalbank	89 50	89 00
Hipoteczny bank galicyjski	111 50	112 50
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austryacki	742 00	742 00
Vereinsbauk	94 50	95 00
Akcye przemysłowe.		
Budownicz Towarz austr.	58 60	58 80
Borysł Petrol Comp	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	29 00	29 50
Akcye kolejowe.		
Alföldzka	169 00	169 50
Karola Ludwika	242 75	243 00

	płacą zł. wal	żądają a.
Północna Ferdynanda	2070 00	2075 00
Franciszka Józefa	189 50	189 75
Lwowsko-Czerniow Jassy	192 75	193 00
Rudolfa	162 00	162 50
Siedmiogrodzka	167 00	167 00
Staatsbahn	378 50	379 00
Południowa	187 20	187 30
Tramway wied	171 60	171 70
Łupkowska	000 00	000 00
Węgierska północna	158 00	158 50
„ wschodnia	86 00	86 50
Listy za tawne.		
Galic bank hipoteczny 6%	85 50	86 50
Bank włościański galicyjski	86 00	86 50
Tow kred ziem. gal 4%	70 50	71 00
„ „ „ „ 5%	77 00	78 00
Bank nar austr. 5% m k.	96 00	96 25
Bank nar austr 5% w a.	94 00	95 00
Bodencredit w srebrze 5%	106 50	107 00
Bodencredit w. a 5%	87 50	88 25
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p d., prc. srebr)		
Alföldzka kolej	88 00	88 10
Ferdynanda północna	103 90	104 30
Karola Ludwika dawn.	102 50	102 75
„ „ z r. 1867	98 50	99 00
Lwow-Czern-Jas. z r. 1867	88 25	88 75
„ „ „ z III em	84 75	85 25
Rudolfa	90 75	90 25
Siedmiogrodzkiej	87 10	87 00
Południowej kolei	114 00	114 00
Państwowej kolei (10% podat. prc. srebr.)	135 00	135 00
Czeska zachodnia	91 75	92 00
Elżbiety nowa (10% podat., prct. w. a.)	99 00	99 25
Elżbiety dawne	93 00	94 00
Ferdynanda północn. m. k.	90 50	91 00
„ „ w. a	86 00	87 00
Papiery loteryjne.		
Losy zakładu kredytowego	159 50	160 00
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr Palfy	25 00	29 00
„ ks. Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz	19 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne).		
Hamburg 100 mark. b	91 90	92 50
Paryż 100 frank.	00 00	00 50
Londyn 10 ft szterl	124 25	124 35
Frankfurt 100 zł oł w p N.	103 45	103 60

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośr. zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.